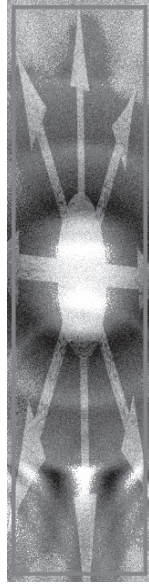


ezoterra



Terence McKenna

POKARM BOGÓW

w przekładzie
Dariusza Misiuny



Warszawa 2007

Terence McKenna

Food of the Gods

Copyright © 1992 by Terence McKenna

All rights reserved

Na stronach rozdziałowych wykorzystano obrazy Saida Ouarzaza, pochodzące z Galerie d'Art Damgart w As-Suwajrze.

przekład

Dariusz Misiuna

redakcja stylistyczna

Mateusz Janiszewski

projekt okładki

Wojciech Benicewicz

Joanna John

skład i łamanie

Joanna John

Copyright © for the Polish edition

by Okultura, Warszawa 2007

Wydanie I

ISBN 978-83-88922-13-8

Wydawnictwo Okultura

skr. poczt. 435, 00-950 Warszawa 1

www.okultura.pl

I

RAJ



3. W POSZUKIWANIU PIERWOTNEGO DRZEWA ŻYCIA



Płomyki strzelały gdzieś w tyle, kiedy odchodził od ogniska poszukując wody. Słyszał własny głos, niski i gardłowy. *Nii nii nii nii nii*. Ta Która Nas Karmi była bardzo potężna tej nocy, tuż po żniwach. Zauroczony otaczającym go pejzażem, który w świetle księżyca i w blasku upojenia wydawał się porażająco piękny, pozostawiał za sobą zgiełk spotkania rodzinnego.

Hekuli było blisko, czuł je przez skórę. Kiedy o tym myślał, włos mu się jeżył na karku. Towarzyszył mu dźwięk przypominający grzechotanie pestek w tykwie. Wtedy zobaczył *hekuli*. Wyglądało jak opalizujący kwiat, usta lub zwieracz zawieszony w przestrzeni. Tuż za nim pojawiały się inne, wirujące powoli w ciemnościach. Przybliżały się do niego jak gromada ciekawskich meduz. A kiedy pierwsze z nich wniknęło do jego ciała, słysząc było ciche plaśnięcie. W tej samej chwili jego głowa rozbłysnęła różowym słonecznym światłem. Poczuł w sobie dziwną obecność. Co rusz bombardowały go niemożliwe do zapamiętania wrażenia. Czas przestał istnieć, gdy w zawrotnym tempie przelewały się przez niego gigantyczne ilości agatowych skamielin. Wydawało mu się, że spokojnie oddaje się śmierci, pogrążając się w szczęśliwym paroksyzmie samoafirmacji. Wcześniej, niewypowiedziane emocje same cisnęły mu się na usta. Łzy spływały mu po policzkach. Już kiedyś zdarzało mu się mówić te słowa, ale dopiero teraz zrozumiał ich znaczenie. *Ta vodos! Ta vodos! Ja jestem! Ja jestem!*

HALUCYNOGENY JAKO PRAWDZIWE BRAKUJĄCE OGNIWO W ŁAŃCUCHU EWOLUCJI

Głównym zadaniem tej książki jest dowiedzenie, że pewna rodzina czynnych substancji chemicznych, a konkretnie indolowe halucynogeny, odegrała kluczową rolę w wykształceniu się podstawowych ludzkich cech, przede wszystkim typowej dla człowieka autorefleksji. W tym celu musimy przyrzeć się samej istocie tych substancji oraz roli, jaką spełniają w naturze. Już na pierwszy rzut oka widać ich strukturalne podobieństwo. Wszystkie posiadają pięcioboczną grupę pirolową, połączoną z lepiej rozpoznanym łańcuchem benzenowym. (zob. ilustracja 28). Dzięki

tym łańcuchom cząsteczek indole łatwo wchodzą w reakcje chemiczne i w związku z tym idealnie się nadają do metabolicznego funkcjonowania wysokoenergetycznego świata życia organicznego.

Halucynogeny mogą być psychoaktywne i/lub aktywne fizjologicznie. Potrafią też oddziaływać na wiele układów w ciele. Niektórym indolom zdarza się nawet występować w organizmie człowieka. Dobrym tego przykładem jest serotonina. Jednak większość z nich to substancje egzogenne, występujące w roślinach jadalnych. Jedne zachowują się jak hormony, regulując rozwój człowieka i stopień jego dojrzałości płciowej, inne wpływają na jego nastrój i poziom uwagi.

Istnieją cztery rodziny indoli zawierające związki chemiczne mogące wywoływać potężne halucynacje. Są to:

1. *Substancje typu LSD*. Występują one rzadko w naturze, lecz można je znaleźć w kilku blisko spokrewnionych rodzinach powoju i sporyszu. LSD zawdzięcza swą popularność faktowi, że w latach sześćdziesiątych XX wieku wyprodukowano i sprzedano kilka milionów dawek tej substancji. Jest psychodelikiem, ale do wywołania halucynogennego *paradis artificiel*, pełnego ożywczych wizji i nieziemskich widoków, jakich doświadcza się po małych ilościach DMT i psylocybiny, potrzeba sporych jego dawek. Tak czy inaczej, wielu badaczy uważa, że LSD i inne psychodeliki, oprócz halucynacji, wywołują liczne pozytywne efekty, na przykład uczucie poszerzenia horyzontów umysłu i zwiększoną szybkość myślenia oraz większe zrozumienie skomplikowanego podłoża ludzkich zachowań i wzorów życiowych. Pomagają również we wspólnym podejmowaniu ciężkich decyzji.

LSD przez cały czas produkuje się i sprzedaje w większych ilościach niż pozostałe halucynogeny. Lekarze wykazali jego użyteczność w psychoterapii i leczeniu przewlekłego alkoholizmu: „Gdziekolwiek na świecie je próbowano, okazywało się rokującym nadzieje lekiem na tę starą przypadłość. Nie znamy żadnej substancji, która by była w stanie z równym powodzeniem dostarczać ulgi strapionym życiem alkoholikom, bezpośrednio, w procesie terapii, lub pośrednio, jako narzędzie pomagające w uzyskiwaniu pozytywnych informacji”¹². Niestety, z racji otaczającej ją aury sensacji, potęgowanej przez mass media, jej potencjał może nigdy nie zostać do końca zbadany.

2. *Halucynogeny tryptaminowe*, w szczególności DMT, *psylocyna* i *psylocybina*. Halucynogeny tryptaminowe występują na przykład w warzywach, a psylocynę i psylocybinę można znaleźć w grzybach. DMT znajduje się również w mózgu człowieka, dlatego trudno je uważać za narkotyk. Jednakże jego spożycie wywołuje najbardziej spektakularne halucynacje, odznaczające się szybkim przebiegiem, intensywnością wizji i brakiem toksyczności.

3. *Beta-karboliny*. Należą do nich takie substancje jak harmina i harmalina. Ich halucynogenność jest niemal toksyczna. Pełnią istotną rolę w szamanizmie wizyjnym z racji blokowania układów enzymatycznych, rozkładających takie substancje halucynogenne jak DMT. Stąd beta-karboliny można stosować w połączeniu z DMT do wydłużania i intensyfikowania wizji. Ta kombinacja stanowi podstawę halucynogennego wywaru pitego przez mieszkańców Amazonii i nazywanego *ayahuaską* lub *yagé*. Beta-karboliny są legalne i jeszcze do niedawna nic o nich nie wiadano.

4. *Ibogainy*. Substancje te znajdują się w dwóch spokrewnionych rodzinach drzew występujących w Afryce i Ameryce Południowej, *Tabernanthe* i *Tabernamontana*. *Tabernanthe iboga* to drobny krzak z żółtym kwieciem, od dawna stosowany w tropikach Afryki Zachodniej jako halucynogen. Jego aktywne składniki pod względem strukturalnym przypominają beta-karboliny. Ibogaina jest jednak bardziej znana jako afrodyzjak, który jedynie w dużych dawkach może indukować potężne halucynacje i przeżycia.

W tych ledwie kilku paragrafach może się zawierać najistotniejsza i najbardziej fascynująca wiedza na temat świata natury, jaką udało się osiąść człowiekowi od zamierzczłtych czasów narodzin nauki. Bardziej drogocenna niż wiadomości na temat anty-neutrina, niosąca większą nadzieję dla ludzkości niż wykrycie nowych kwazarów, ponieważ dostarczająca kluczy do bram naszego wewnętrznego doświadczenia, do krainy, o której zawsze marzyli ludzie nauki. Jeśli się ją dobrze zrozumie i przełoży na język praktyki, może stać się kompasem, który poprowadzi nas do raj u utraconego.

SZUKANIE DRZEWA ŻYCIA

Jeśli chcemy dowiedzieć się, które halucynogeny indolowe oraz rośliny miały swój udział w wyłonieniu się ludzkiej świadomości, musimy pamiętać o kilku istotnych kwestiach:

Szukana przez nas roślina musi pochodzić z Afryki, ponieważ na podstawie wszystkich dostępnych nam danych zakładamy, że pierwszy człowiek zamieszkiwał właśnie rejony Afryki. Co więcej, roślina ta powinna rosnąć na pastwiskach, ponieważ to właśnie tam nasi świeżo upieczeni wszystkożerni przodkowie uczyli się adaptować, koordynować chód dwunożny i doskonalić wcześniej istniejące sposoby nadawania sygnałów.

Rośliny tej nie trzeba było specjalnie preparować, aby znajdująca się w niej substancja była aktywna. Przyjęcie innego założenia narazi nas na śmieszność. Tworzenie ekstraktów, mieszanek i koncentratów wymaga wszakże jakiegoś tam stopnia zaawansowania naukowego, przynależy więc do późniejszego etapu w rozwoju kultury, kiedy ludzka świadomość oraz język były już wykształcone.

Ludy koczownicze posiadały tę roślinę stale w zasięgu ręki. Musiała rosnąć w dużych ilościach i być łatwo zauważana.

Przynosiła też natychmiastowe, wymierne korzyści zażywającej ją osobie. Jedynie w ten sposób mogła na trwałe wejść do diety hominidów.

Przyjęte przez nas w ten sposób wymogi radykalnie zawężają listę potencjalnych kandydatów. W Afryce nie występuje dużo roślin halucynogennych. Jak dotąd zresztą nikomu nie udało się wyjaśnić przyczyny tak skromnych ich zasobów, jeśli porówna się z ich bujnym występowaniem w tropikalnych krainach Nowego Świata. Można bowiem zadać sobie pytanie, czy to tylko zwykły przypadek sprawił, że w środowisku od dawna zdominowanym przez ludzi rośnie mniej oryginalnych roślin zawierających substancje halucynogenne? We współczesnej Afryce niewiele jest kandydatów, którzy by mogli pretendować do miana katalizatorów świadomości u rozwijających się istot człękkształtnych.

Poza tym na pastwiskach rośnie znacznie mniej gatunków roślin niż w lasach. Można więc przyjąć, że nasi przodkowie w poszukiwaniu jedzenia chętnie próbowali co tylko się dało. Wybitny geograf, Carl Saur, podejrzewał nawet, że w owych czasach nie istniały naturalne pastwi-

ska. Skłaniał się raczej ku twierdzeniu, że wszystkie pastwiska były tworami ludzkimi, powstałymi na skutek skumulowanego oddziaływania okresowych pożarów lasów. Na poparcie swej tezy przytaczał fakt, że wszystkie gatunki pastewne można znaleźć w poszyciu leśnym na skraju pastwisk, podczas gdy bardzo wysoki procent gatunków leśnych nie występuje na pastwiskach. Według Saura oznacza to, że pastwiska są tworem stosunkowo nowym, towarzyszącym pojawieniu się populacji ludzkich posługujących się ogniem.¹³

PIELENIE KANDYDATÓW

Obecnie, tylko religię Bwiti, rozprzestrzenioną wśród ludu Fang w Gabonie i Zairze da się nazwać autentycznym afrykańskim kultem rośliny halucynogennej. Rzeczywiście, stosowana w nim roślina, *Tabernanthe iboga*, mogłaby mieć jakiś wpływ na prehistorycznych ludzi, gdyby nie jedno małe „ale”... nie ma żadnych dowodów na to, by posługiwało się tą rośliną przed dziewiętnastym wiekiem. Nie wspominają o niej ani słowem Portugalczycy posiadający długą tradycję wymiany handlowej z ludami Afryki Zachodniej. Ten brak dowodów trudno wyjaśnić, jeśli się wierzy, że stosowano tę roślinę od dawna.

Kiedy się na nią patrzy z perspektywy socjologii, religia Bwiti nie tylko sprzyja umacnianiu spójności społecznej, ale i podtrzymywaniu więzi małżeńskich. W dawnych czasach rozwody stanowiły nieustanne źródło konfliktów wybuchających u Fangów, bo chociaż można je było łatwo uzyskać, pociągały za sobą długie, skomplikowane i potencjalnie kosztowne negocjacje z rodziną rozwiedzionego partnera, dotyczące zwrotu posagu i wiana.¹⁴ Tymczasem niewykluczone, że *iboga*, oprócz swych właściwości halucynogennych, pobudza wydzielanie feromonów sprzyjających łączeniu się w pary. To właśnie dlatego przez ludy afrykańskie jest uznawana za afrodyzjak.

Sama roślina posiada postać krzaka o średniej wielkości, który nie pochodzi z pastwisk, ale lasów tropikalnych. Rzadko kiedy można ją znaleźć rosnącego dziko.

Na skutek europejskich kontaktów z tropikalną Afryką *iboga* była pierwszym indolem, który stał się modny w Europie. Po publicznej promocji *ibogi* podczas Wystawy Paryskiej w 1867 roku toniki zawierające

ekstrakty z tej rośliny stały się niezwykle popularne we Francji i Belgii. Ten surowy ekstrakt sprzedawano w Europie pod postacią Lambaranu, leku na wszelkie bolączki, począwszy od neurastenii, skończywszy na syfilisie, nie mówiąc już o jego rzekomych własnościach afrodyzjakalnych.

Jednakże do samego wyizolowania alkaloidu doszło dopiero w 1901 roku. Pierwsze przeprowadzane nad nim badania brzmiały bardzo obiecująco. Podejrzewano, że może leczyć impotencję u mężczyzn. Tym niemniej po wstępnym oznakowaniu nowej substancji, ibogainy, szybko o niej zapomniano. Chociaż nie było żadnych dowodów świadczących o jej szkodliwości, w USA umieszczono ją na liście najbardziej niebezpiecznych substancji, wymagających ścisłej kontroli. W rezultacie po dziś dzień przeprowadzono nad nią niewiele badań.

Wszelkie dostępne nam informacje na temat kultu ibogi pochodzą z antropologicznych badań terenowych. Kawałki korzenia konsumuje się w olbrzymich ilościach. Fangowie powiadają, że wiedzę na temat mocy duchowej przebywającej w Bwiti otrzymali w dawnych czasach od Pigmejów, podczas swoich długich migracji. Według nich, aby „otworzyć sobie głowę”, potrzeba spożyć wiele gramów tego korzenia. Dopiero wtedy, w późniejszym życiu można stosować jego mniejsze dawki.

Pomimo niewątpliwie interesujących aspektów tego kultu, nie sądzę by iboga była katalizatorem, który przyczynił się do rozwoju ludzkiej świadomości. Jak już wspomniałem, nie posiada ona długiej tradycji użytkowania, a na dodatek nie jest rośliną pastewną. Poza tym, kiedy przyjmuje się ją w małych dawkach, zamiast zwyczajnych wizji pojawiają się powidoki, przesłuchy i zaburzenia widzenia.

W Afryce nieznany jest żaden związek chemiczny, który by był choć zbliżony do LSD. Nie są nam również znane jakiegokolwiek rośliny mogące zawierać takie substancje.

Peganum harmala, wielka ruta syryjska, bogata jest w beta-karbolinową harminę i obecnie występuje niemal powszechnie na jałowych obszarach śródziemnomorskich Afryki Północnej. Nie zachowały się po dziś dzień wszakże jakiegokolwiek wzmianki na temat stosowania jej w Afryce jako halucynogenu. Sytuację komplikuje dodatkowo fakt, że w celu uwolnienia jej potencjału wizyjnego należy ją spożywać razem z DMT.¹⁵

ROŚLINA UR

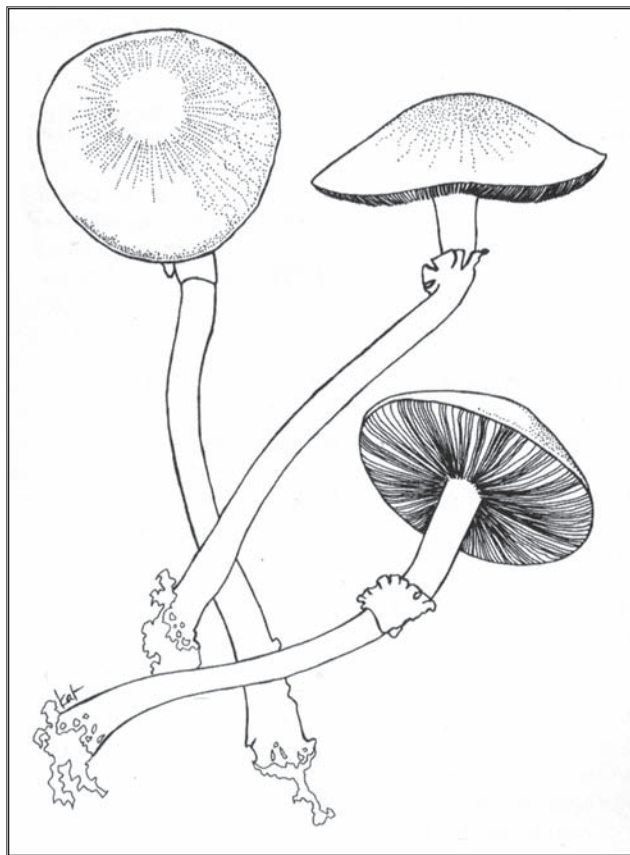
Po tej wstępnej selekcji pozostają nam zatem halucynogeny typu tryptaminowego: psylocybina, psylocyna i DMT. Na terenach pastwanych można znaleźć te substancje albo w karmiących się łąnkiem grzybach zawierających psylocybinę albo trawach zawierających DMT. Ale tylko w wyniku ekstrakowania, czynności znajdującej się poza możliwościami pierwszych ludzi, można by uzyskać wystarczającą ilość DMT do wywołania halucynacji. Tym oto sposobem pozostają nam tylko grzyby jako potencjalny czynnik sprawczy ludzkiej ewolucji.

Kiedy nasi przodkowie zeszli z drzew na pastwiska, napotkali rogate bestie jedzące rośliny. Szybko stały się one ich głównym źródłem utrzymania. Dzikie bydło pozostawiało po sobie łąno, na którym rosły grzyby.

Kilka rodzajów grzybów pastwanych zawierało psylocybinę, między innymi grzyby z gatunku *Panaeolus* oraz *Stropharia cubensis*. Tym drugim nadano także łacińską nazwę *Psilocybe cubensis* (zob. ilustracja 1). W czasach współczesnych uznaje się je za „grzyby magiczne” i hoduje na całym świecie.¹⁶

Z tych gatunków grzybów jedynie *Stropharia cubensis* posiada psylocybinę w stężonych ilościach i nie zawiera związków chemicznych wywołujących nudności. Co ciekawe, ich występowanie jest niemal powszechne wszędzie tam, gdzie pasą się stada zebu (*Bos indicus*). Pojawia się zatem pytanie, czy grzyby te rosną wyłącznie na łąnach zebu, czy też mogą się pojawiać na łąnach innych zwierząt rogatych? W świetle podjętych przez nas rozważań istotne jest również stwierdzenie, jak bardzo zamierzchłe jest ich obecne miejsce występowania? Pierwszy okaz *Psilocybe cubensis* zebrał w 1906 roku na Kubie amerykański botanik Earl, ale współcześni botanicy są raczej skłonni przypuszczać, że gatunek ten pochodzi z południowo-wschodniej Azji. Podczas wykopalisk archeologicznych prowadzonych w Tajlandii, w miejscu zwanym Non Nak Tha datowanym na 15 000 rok p.n.e., tuż obok ludzkich grobów znaleziono kości zebu. Obecnie w tym rejonie często można napotkać grzyby z gatunku *Stropharia cubensis*. Przykład Non Nak Tha może wskazywać na to, że konsumowanie tego gatunku grzybów należało do codzienności ludów pasterskich, których gospodarka opierała się na hodowli bydła.

Posiadamy zatem wystarczające dowody, by sądzić że to *Stropharia cubensis* jest ową mityczną rośliną Ur, pępowiną łączącą nas z kobiecym mózgiem planety, która tuż przed pojawieniem się paleolitycznego kultu Wielkiej Rogatej Bogini przekazywała naszym przodkom wiedzę o życiu w stanie dynamicznej równowagi z naturą, nami samymi i naszym światem wewnętrznym. Spożywanie grzybów halucynogennych stało się wtedy swego rodzaju normą, wpływającą na zmianę zachowań praludzi i dalsze losy ewolucji. Relacje pomiędzy ludźmi, a grzybami musiały obejmować również zwierzęta rogate, bo tylko dzięki nim były dostępne grzyby.



ILUSTRACJA 1. *Stropharia cubensis*. Nazywana również *Psilocybe cubensis*. Rysunek taksonomiczny autorstwa Kat Harrison-McKenny, pochodzący z książki O.T. Ossa i O.N. Oerica, *Psilocybin: The Magic Mushroom Grower's Guide*, Lux Natura Pres, Berkeley 1986, s. 12.

Mówimy tu o związku, który nie mógł się wytworzyć więcej niż milion lat temu, ponieważ to wtedy rozpoczęła się era nomadycznych łowców. Musiało upłynąć mniej więcej sto tysięcy lat, aby doszło do wytworzenia się gospodarki pasterskiej. Skoro jednak mówimy o związku istniejącym krócej niż milion lat, nie mamy tu do czynienia z klasycznym przypadkiem symbiozy, potrzebującej wielu milionów lat do zaistnienia. Już prędzej jest to głęboko zakorzeniony obyczaj, wytwarzający niezwykle potężny naturalny nawyk.

Cokolwiek byśmy nie powiedzieli o interakcjach ludzi z grzybami *Stropharia cubensis*, nie były to relacje statyczne. Posiadały one charakter dynamiczny, dzięki któremu ludzie wspinali się na kolejne, coraz wyższe poziomy samoświadomości. Jestem przekonany, że jedną z konsekwencji zażywania grzybów halucynogennych przez naszych afrykańskich przodków było wytworzenie się wzorca dla wszystkich późniejszych religii. Kiedy w wyniku licznych migracji, zmian klimatycznych i społecznych, zdarzyło nam się utracić tę wiedzę, zamieniliśmy dawny, partnerski model stosunków społecznych na nowy, oparty na dominacji, wykorzeniliśmy tradycyjne, harmonijne relacje z naturą na rzecz zdobywania jej gwałtem, złożyliśmy w ofierze poezję na ołtarzu nauki. Krótko mówiąc, przehandlowaliśmy naszą historię, partnerską rolę w dramacie żywego umysłu planety, torując sobie drogę w historii pobożowiskami i neurozami. Jeśli szybko się nie opamiętamy i nie zejdziemy z tego szlaku, wkrótce całą naszą planetę będzie czekać katastrofa.

CZYM SĄ HALUCYNOGENY ROŚLINNE?

Jeśli traktuje się jako prawdopodobne ich kluczowe znaczenie w ewolucji człowieka, pytanie o rolę mutagenów i ubocznych produktów metabolizmu dla samej rośliny, która je produkuje wydaje się jak najbardziej zasadne. Biolodzy zajmujący się ewolucją wciąż głowią się nad tą zagadką. Wywołuje ona liczne kontrowersje. Niektórzy z nich podejrzewają, że produkowane przez te rośliny składniki toksyczne i bioaktywne mają sprawiać, by były one niesmaczne, przez co chronić je przed zjedzeniem. Inni uważają coś całkiem przeciwnego. Ich zdaniem substancje te mają przyciągać owady i ptaki odpowiedzialne za zapylenie i roznoszenie nasion.

Nieco bardziej sensowne wydaje się założenie, że te składniki chemiczne roślin, które dotychczas uznawaliśmy za drugorzędne, wcale takimi nie są. Pewną przesłankę ku temu stanowi fakt, że największe ilości owych alkaloidów gromadzą się w tkankach pełniących najbardziej aktywną rolę w metabolizmie rośliny. Należą do nich również halucynogeny, które zamiast być produktem ubocznym rośliny, biorą dynamiczny udział w jej życiu. Skoro ich rola w metabolizmie roślin jest znacznie większa niż podejrzewaliśmy, nie można wykluczyć, że stanowią one część ich strategii samozachowawczej, chociaż nie wiemy, jaka jest ich rzeczywista funkcja.

Jedną z hipotez, jaką można by tu przyjąć, jest funkcjonowanie tych substancji jako egzoferomonów. Egzoferomony to przekąźniki chemiczne, które nie odgrywają żadnej istotnej roli w życiu wewnętrznym danej rośliny, lecz służą jej komunikacji z przedstawicielami innych gatunków. Niektóre egzoferomony potrafią nawet sprawić, że drobna grupa przedstawicieli danego gatunku dominuje cały biom.

Być może, założenie, że przyroda jest organiczną, planetarną całością, regulującą swój rozwój przy pomocy przekąźników chemicznych, brzmi za bardzo radykalnie. Nauczyliśmy się bowiem w dziewiętnastym wieku patrzeć na Naturę jak na pole wiecznej wojny, w której jedne gatunki, przy pomocy „kłów i pazurów” konkurują z innymi o przetrwanie. W świetle tej teorii konkurentem dla danego gatunku jest cała reszta natury. Tym niemniej biolodzy ewolucyjni od dawna uważają darwinowskie spojrzenie na przyrodę za cokolwiek niekompletne. Obecnie, przyjęło się uznawać, że świat natury to raczej niekończący się taniec dyplomacji. Dyplomacja zaś, to przede wszystkim kwestia języka.

Przyroda zachowuje się tak jakby chciała wyciągać jak najwięcej ze wzajemnej współpracy i realizować wspólne cele. Bycie niezastąpionym dla organizmów, z którymi dzieli się środowisko – oto strategia zapewniająca pomyślny chów i zachowanie gatunku. Oto strategia, w której ogromne znaczenie odgrywają komunikacja i wyczulenie na przetwarzane sygnały, czyli, w skrócie, umiejętności językowe.

Dopiero od niedawna badacze poważnie podchodzą do pomysłu, że natura może być organizmem, którego połączone składniki oddziałują na siebie za pośrednictwem uwalnianych w środowisku sygnałów

chemicznych. Warto jednak pamiętać o tym, że natura oszczędnie gospodaruje swoimi środkami i kiedy zauważy, że jakaś odpowiedź ewolucyjna na dany problem skutecznie go rozwiązuje, będzie stosować ją w kółko.

TRANSCENDENTNY INNY

Jeśli halucynogeny pełnią funkcję międzygatunkowych komunikatorów chemicznych, należy przyjąć, że dynamika bliskich relacji ssaków naczelnych z roślinami halucynogennymi polega na przekazywaniu informacji. Tam, gdzie nie ma roślin halucynogennych, tego rodzaju transfer informacyjny musi przebiegać powoli, jednak w stałym kontakcie z nimi kultura szybko przechwytuje nowe informacje, dane zmysłowe i formy zachowań, dzięki czemu wznosi się na coraz wyższy poziom autorefleksji. Nazywam tę sytuację spotkaniem z Transcendentnym Innym, choć jest to tylko etykieta, która nie wyraża całej jej złożoności.

Tym Transcendentnym Innym może być natura traktowana jako coś żywego i inteligentnego. Może nim być także niezwykle i tajemnicze zjednoczenie zmysłów ze skarbnicą wiadomości o dawnych i przyszłych wydarzeniach. Transcendentnego Innego spotyka się po zażyciu mocnych halucynogenów. To tygiel, w którym kryje się tajemnica naszego indywidualnego i gatunkowego istnienia. W Transcendentnym Innym natura objawia swą prawdziwą twarz, zrzucając z siebie pocieszoną maskę czasu, przestrzeni i relacji przyczynowo-skutkowych.

Rzecz jasna, nie łatwo wyobrazić sobie owe wyższe stany autorefleksji, ponieważ wszelkie takie próby rozbijają się o niemoc języka do wyrażenia czegoś, co go przekracza. Zaskakująco pomocna w tym okazuje się psylocybina, substancja halucynogenna zawarta tylko w grzybach, której podstawowe synergiczne działanie rozgrywa się na płaszczyźnie języka. Psylocybina skłania do mówienia, sprzyja wysławianiu, przekształca język w coś, co można zobaczyć. Choćby tylko ta jej cecha pozwala sądzić, że mogła odegrać istotną rolę w nagłym wykształceniu się świadomości i języka. Nasi przodkowie wraz z nią dosłownie najedli się wyższej świadomości. W tym kontekście godnym zauważenia jest fakt, że najpotężniejsze mutageny występujące w przyrodzie pochodzą z pleśni i grzybów. To właśnie grzyby i zboża pokryte pleśnią, często zjadane przez zwierzęta, w tym również ludzi, rosną na pastwiskach.